



**Polskie  
Towarzystwo  
Tatrzańskie**  
Oddział w Bielsku-Białej

## **BIULETYN INFORMACYJNY 2 (60) / 2010**



adres:  
43-300 Bielsko-Biała  
ul. 3 Maja 1

spotkania członków:  
czwartek, 18:00 - 20:00

e-mail:  
bielsko@ptt.org.pl

www:  
<http://www.bielsko.ptt.org.pl/>

### **Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Członków Oddziału**

W związku z VIII Zjazdem Delegatów PTT, który odbędzie się w Zakopanem w listopadzie 2010 roku, Zarząd Oddziału zwołuje na dzień **15 września 2010 roku** (środa) Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Członków Oddziału.

Zgromadzenie odbędzie się w lokalu Oddziału w Bielsku-Białej przy ul. 3 Maja 1. Początek obrad o godz. **17:00** w pierwszym terminie. W przypadku nieobecności co najmniej 1/2 liczby członków zrzeszonych w naszym Oddziale, zebranie odbędzie się w drugim terminie o godz. **17:15**, a uchwały będą ważne bez względu na liczbę członków obecnych na zgromadzeniu.

#### Proponowany porządek obrad:

1. Otwarcie zgromadzenia.
2. Wybór przewodniczącego oraz sekretarza zgromadzenia.
3. Uchwalenie porządku obrad.
4. Wybór Komisji Mandatowo-Skrutacyjnej.
5. Wybór delegatów Oddziału na VIII Zjazd Delegatów PTT.
6. Uchwalenie wniosków na VIII Zjazd Delegatów PTT.
7. Bieżące sprawy Oddziału i Zarządu Głównego.
8. Wolne wnioski.
9. Zakończenie zgromadzenia.

Serdecznie zapraszamy wszystkich członków naszego Oddziału oraz prosimy o wcześniejsze zgłaszanie wniosków oraz propozycji zmian w statucie do rozpatrzenia przez Zjazd.

Zgodnie z kluczem wyborczym i stanem opłacenia składek za lata 2008-2009, naszemu Oddziałowi przysługuje wybór 8 delegatów.

W przypadku braku możliwości przybycia na nadzwyczajne walne zgromadzenie, zainteresowani udziałem w VIII Zjeździe w charakterze delegata, winni dostarczyć Zarządowi Oddziału pisemną zgodę na kandydowanie.



### **Zniżki dla członków PTT**

Informujemy, że Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego nawiązał współpracę ze sklepem internetowym **TKsport**. W ramach współpracy członkowie PTT, którzy zalogują się na stronie [www.tksport.pl](http://www.tksport.pl) i przy zamówieniu wpiszą kod promocyjny mogą liczyć na **10% rabatu**. Akcja promocyjna zaczęła się 9 sierpnia 2010 r.



Liczymy, że ta forma promocji, którą będziemy starali się rozwijać, również z innymi partnerami, zachęci dotychczasowych sympatyków do wstępowania w szeregi Towarzystwa.

Kod promocyjny, który pozwoli członkom PTT dokonywać zakupów z rabatem to: **PTTBeskidtrek**.



### **Forum członków i sympatyków PTT**

Po dłuższym okresie niebytu powróciła do internetu witryna ZG PTT ([www.ptt.org.pl](http://www.ptt.org.pl)). Wraz z nią pojawiło się forum członków i sympatyków Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, do rejestracji na którym gorąco zachęcamy. Można tu wymienić poglądy, zapytać o interesujące nas tematy, czy pobawić się w zgadywanie fotozagadek – słowem, dla każdego coś dobrego.



Serdecznie zapraszamy na **pokaz slajdów Szymona Barona** pt. „Autostopem na **Zugspitze**”, który odbędzie się **7 września 2010 r.** (wtorek) o **godz. 18-tej** w naszym lokalu przy ul. 3 Maja 1.

Osoby zainteresowane prezentacją własnych slajdów proszone są o kontakt z Szymonem Baronem (*e-mail: [szymek@ptt.org.pl](mailto:szymek@ptt.org.pl), tel.: 661-536-667*).

Zarząd Oddziału

## Podwójny jubileusz Zamarłej Turni

1960

Był lipiec roku 1960 i wielkie święto gomułkowskiej rzeczywistości – 22 lipca, a więc wolne od pracy. Wypadło ono w piątek, a że pracowało się wówczas 6 dni w tygodniu nie omieszkiałem skorzystać z dnia urlopu na sobotę (kilka miesięcy wcześniej rozpocząłem pracę zawodową w biurze konstrukcyjnym ZUT „Zgoda”).

Już w czwartek po południu dosiadłem Junaka, aby wieczorem spotkać się z przyjaciółmi z Klubu Wysokogórskiego w Morskim Oku – do którego dojeżdżało się jeszcze po drodze szutrowej, za to pod samo schronisko. W piątek nie było nadzwyczajnej pogody, były za to spacer, śmiechy i zabawy w okolicach Morskiego Oka. Młodzi adepci taternictwa spotykali się jednak w górach, aby coś „zakosić”. I nie pamiętam już kto przypomniał sobie, że w sobotę 23 lipca przypada równo 50 lat od pierwszego przejścia drogi klasycznej na Zamarłej Turni.

– *Trzeba to uczcić!*

– *Jak?*

– *Oczywiście trzeba drogę powtórzyć!* – byłem pełen entuzjazmu, że mój instruktor i kolega Adam Zyzak zaproponował mi ten „wystup”. W sobotę, bez pośpiechu, bo pogoda nie była nadzwyczajna, z Morskiego Oka przez Świstówkę, wyposażeni w moją nową sizalową linę podciągową oraz kilkanaście różnych haków i około 10 stalowych karabinków, młotki, a na nogach wibramy udaliśmy się do Doliny Pięciu Stawów i dalej do Pustej Dolinki. Do Pustej towarzyszył nam kolega Andrzej Majchrowicz, jednak bez zamiaru wejścia w ścianę.

Drogę rozpoczęliśmy prawidłowo. Mimo mglistej pogody skała była sucha. Wspinanie było bezproblemowe do drugiego wyciągu. Na trzecim, prowadząc, udało mi się wbić doskonałego haka przelotowego (na kursach w tamtych czasach znany był dowcip: „*po co wbija się haki? – po ucho kolego, po ucho!*”), śmiało prę więc do przodu. Przede mną dolny trawers w prawo. Ale – jak tak dobrze idzie może by tą drogę wyprostować? No i ładuję się w przewieszkę. Ze szczelinami jednak dość ubogo. Wbijam więc „simonda”, marnie on dźwięczy pod młotkiem, ale niby jest. Więc próbuję dalej. Metr wyżej kończą się dla mnie możliwości – trzeba się wycofać na szlak pierwszych

zdobywców. Pokonanie przewieszki w dół jest zawsze trudniejsze, niż do góry, ale przecież mam haka... Nie zastanawiając się wiele łapię oburącz linę spod haka i opuszczam się, jednakże ten „psychologiczny” hak okazał się tylko „psychologiczny”. W ułamku sekundy robię już kozła w powietrzu widząc Grań Hrubego do góry nogami i szybki ruch kulącego się na stanowisku Adama, zaciskającego jednocześnie linę asekuracyjną (podwójne żyły). Słyszę brzęk haków, a w głowie mam kłęb tysiąca myśli jednocześnie. Walę plecami – na szczęście chronionymi chorolezką ze zwiniętym w niej swetrem – w jakiś występ skalny i w następnym ułamku sekundy czuję potężne szarpnięcie, które oznajmia mi, że wiszę tuż koło przerażonego Adama.

A więc nie wylądowaliśmy na piargach Pustej. Gdzieś z rejonu Zmarłej Przełęczy słychać było komentarze obserwujących nas turystów: „*widzieliście jakie mieli szczęście?*”. Między nami rozpoczyna się pamiętny dla mnie dialog:

– *Żyjesz?*

– *Tak!*

– *A nic ci nie jest?*

– *Nie wiem!* – Sprawdzam.

Ręce się ruszają, nogi też. – *Chyba nic!*

Na to Adam wyciąga łapę:

– *Gratuluje wstępu do klubu lotników!*

Zaliczyłem lot na pewno przekraczający 15 m

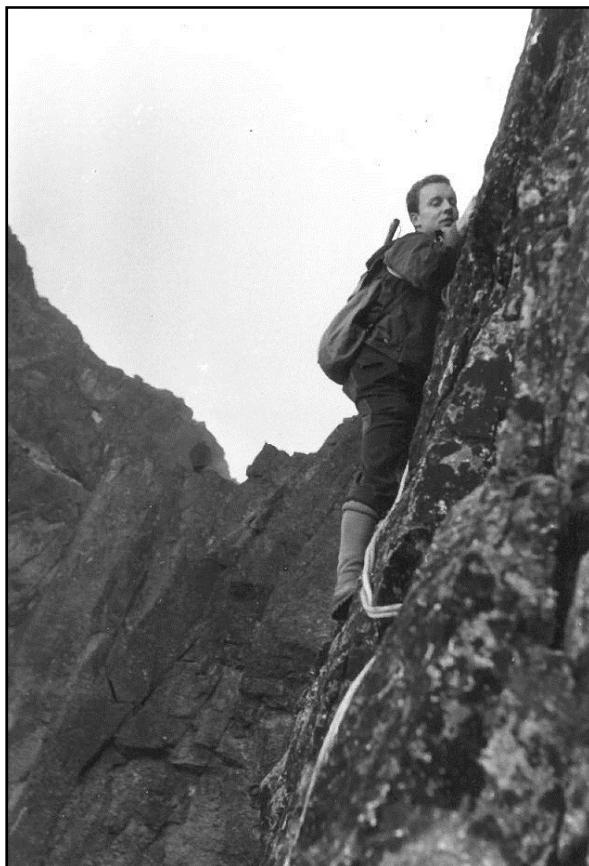
– *To ja poprowadzę* – mówi Adam.

– *Nie nic mi nie jest, pójdę dalej.* – odpowiadam.

Ten hak przelotowy po drodze był świetny. Przechodząc ponownie koło niego sprawdziłem go i stwierdziłem, że nawet się nie obluźował.

Tym razem idąc już we właściwym kierunku nie mieliśmy trudności zapierających dech. Wyciąg po wyciągu bez problemów dotarliśmy na szczyt. Potem już tylko zejście na Kozią Przełęcz i w dół do Pustej Dolinki. Przed wieczorem powróciliśmy do Morskiego Oka. Tam herbatka, kolacyjka (cielęcinka z fasolką z puszki) i wreszcie winko... dużo winka w gronie przyjaciół!

Dopiero gdy zaległem w śpiworku w namiocie nad „zasranym plesem”, bo tam się wtedy biwakowało, tak naprawdę przestraszyłem się tego co mogło się stać.



Minęło pół wieku!!! Były różne góry, różne przygody i różni partnerzy. Wszystko jakoś szczęśliwie minęło. Gdy nastał XXI wiek coraz bardziej gnębiła nas uporczywa myśl – zbliża się 100-lecie Zamarłej. Będzie „szpan”, jak powtórzymy ją w tym samym składzie.

Gdy brakowało już tylko 2 lata, nasz młody kolega z Klubu – Robert Furczyk zaproponował, czy mógłby dołączyć do naszego zespołu. Oczywiście, nie mieliśmy nic przeciw temu.

I tak nastał 21 lipca 2010 r.

Po południu – tym razem nie Junakiem i Jawą, lecz Toyotą RAV-4 i Skodą Roomster zajechaliśmy nad rzeczkę w okolicy Witowa. Tam biwaczek, podział sprzętu. Nie powiem, że bez przyjemności przyjąłem propozycję Roberta, że weźmiemy jego 8-mm „mamuta” długości 2x50 m, zamiast mojego 12-mm długości 45 m. Oznaczało to, że on poniesie w górę ten ciężar. Pewnie w myśli i tak zakładał, że on z racji wieku i postury poniesie największy ciężar.

Rano, 22 lipca, po pięknej wygwieżdżonej nocy zajechaliśmy na posesję Adama Maraska w Zakopanem, gdzie zostawiliśmy nasze samochody. Przygotowane plecaki włożyliśmy na plecy i w górę.

Adam był za Betlejemką, ja za Pustą Dolinką przez Pięć Stawów. Robert dyskretnie zachował neutralność. Przypadek sprawił, że zaraz po wyjściu na drogę od Adama Maraska napatoczył się sympatyczny taksówkarz, który za niewygórowaną kwotę zawiązał nas na Palenicę Białczańską.

Ruszyliśmy do Pięciu Stawów bez pośpiechu, cały dzień był przed nami. Oczywiście, końcówka prognozy do Pięciu, jak zawsze dawała w kość, tym bardziej że zbliżała się burza i zaczęły padać pierwsze krople deszczu. Robert przyspieszył na tyle, że zanim doszedłem do schroniska on zdążył już kupić w bufecie 3 kawy z mlekiem i 3 wspinałki szarlotki wielkości dużej męskiej tapy.

Przy schronisku tłum. Wszyscy chronią się gdzie się da przed chwilowym rześnistym deszczem. Do tego kilka piorunów i po kilkudziesięciu minutach wraca słońce. Następują 4 godz. słodkiego lenistwa, podczas którego Robert odprowadza napotkane a znane sobie dziewczyny do Wodogrzmotów.

Około 6 po południu, przy rozpogadzającym się niebie ruszyliśmy do Pustej Dolinki. Około 20-tej jedliśmy tam kolację z doniesionych „własnopiecznych” wiktuałów, popijając takoweż piwko.

Nocleg w śpiworach i płachtach wprost na ścieżce z Koziej

Przełęczą był cudowny. Niebo rozgwieżdżone. Świstaki Zorientowały się, że mają towarzystwo, ale wkrótce zrozumiały, że nie ma żadnego niebezpieczeństwa. Kozice chłodzące rozgrzane upałem ciała na śniegu właściwie wcale się nami nie interesowały.

Rano o 5-tej Adam zrobił pobudkę, nie było więc pośpiechu; śniadanko, ukrycie w skałach zbędnego w ścianie sprzętu i pod ścianą byliśmy około 7-mej. Nie mieliśmy z Adamem nic naprzeciwko propozycji Roberta, aby to on prowadził – robił tę drogę ostatnio 2 lata temu. Obwiesił się ekspresami, frendami i kostkami w ilości mniej więcej 3 razy przekraczającej potrzeby, ale nic to – chłop jest silny. Oczywiście, młotków już nie mieliśmy i nie potrzebowaliśmy.

Gdy weszliśmy w ścianę zrobił się ruch na dole i na przełęczach Zmarłej i Koziej, gdzie pojawili się „kibice” i „paparazzi”. Piszę to, oczywiście, w bardzo przyjaznej formie.

Na trzecim wyciągu goniąca nas trójka poprosiła o poz-

wolenie wyprzedzenia nas w celu robienia zdjęć, nieczęsto wszak zdarza się taki jubileusz i w akcji zespół, który robił tę drogę równo pół wieku temu. Pogoda jest wspaniała, skała ciepłutka, miła w dotyku, ściana jeszcze w cieniu, więc upał nie doskwiera. Można się delectować wspinaniem.

Na górnym trawersie było trochę mokro i ślisko, a ze szczeliny straszyl rozgięty, stalowy karabinek. Być może to ten, z którego wyleciały w dół Skotnicówny. Obyło się bez najmniejszego obsunięcia kogokolwiek, a przed 11-tą w miłym towarzystwie „paparazich” oraz kolegów, którzy dotarli tam z Betlejemki odbyła się szczytowa sesja zdjęciowa. Podano nawet wodę, soczki i smakołyki. Czuliśmy się jak aktorzy na planie filmowym.

Na niebie zaczęło przybywać chmur, zgodnie zesłaliśmy więc

do Pustej Dolinki, gdzie Robert otworzył przyniesioną przez siebie butelkę szampana, która schłodzona w śniegu miała boski smak i godna była wzniesionego toastu. Odbyła się kolejna sesja zdjęciowa, gratulacje, uciecha, znakomity jubileusz i toast za pierwszych zdobywców i za tych co tam stracili życie. Ostatni tydzień wcześniej – od pioruna.

Od strony Doliny Gąsienicowej wyraźnie zbierało się na burzę, a Adam i Robert postanowili iść do Betlejemki, trzeba było się więc pospieszyć z bezpiecznym przejściem przez Kozią Przełęcz. Ja poszedłem w dół po pożegnaniu. Nad potokiem poniżej, jeszcze przed burzą, udało mi się przygotować i zjeść skromny obiad, a potem już tylko w dół i w dół na Palenicę Białczańską – ach, jakże inaczej było w Pustej Dolince i w ścianie Zamarłej, niż w gęstym tłumie ludzi na szosie z Morskiego Oka!



## „KLIMEK” Klemens BACHLEDA (1851 – 1910) w stulecie śmierci „KRÓLA PRZEWODNIKÓW TATRZAŃSKICH”

100 lat temu, 6 sierpnia 1910 r., na stokach północnej ściany Małego Jaworowego Szczytu zginął, ratując ранnego taternika, „król przewodników tatrzańskich” – Klemens Bachleda, zwany powszechnie „Klimkiem”. Jest to jedna z najważniejszych postaci związanych z historią przewodnictwa, taternictwa i ratownictwa w Tatrach.

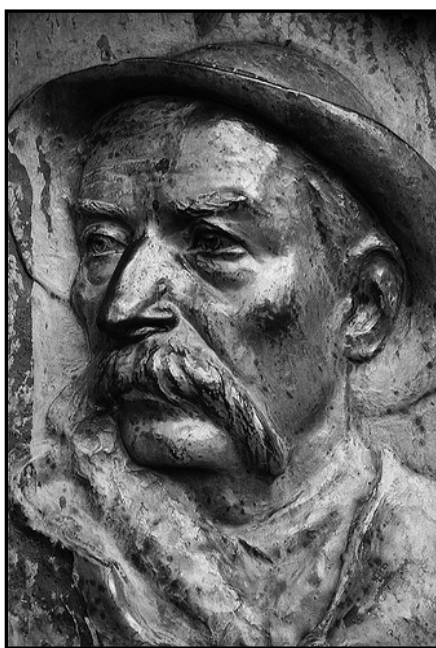
Klemens Bachleda był zdobywcą tatrzańskich urwisk i szczytów, zarówno latem, jak i zimą, ale i człowiekiem, który poprzez swoje znanstwo Tatr zasłużenie uzyskał za życia tytuł „króla” przewodników tatrzańskich. Należy on bowiem do wąskiego grona tych nieprzeciętnych postaci, obok Tytusa Chałubińskiego, Jana Krzeptowskiego Sabaty i księdza Józefa Stolarczyka, które na trwałe przeszły do historii Zakopanego i Tatr i nazywane są „legendowymi”. Wszyscy oni przecież byli współtwórcami legendy Tatr, która i dzisiaj fascynuje tych, którzy te piękne góry odwiedzają. Pod względem znanstwa szczegółów topograficznych Tatr i dróg skalnych tych gór, można go śmiało nazwać jednym z największych „tatrologów” w historii, obok Janusza Chmielowskiego, Mieczysława Świerza, Witolda Henryka Paryskiego, Józefa Nyki i Władysława Cywińskiego.

Młodość Bachleda spędził na ciężkiej pracy u gazdów w Zakopanem, gdyż wcześniej został sierotą, pracował też u baców w Tatrach, a nawet wywędrował w poszukiwaniu pracy na Górne Węgry. Znalazł zajęcie także w tatrzańskich kopalniach, „baniach”.

Jesienią 1873 r. pracował ofiarnie jako sanitariusz i grabarz podczas epidemii cholery w Zakopanem, nie bacząc na to, że przecież sam może paść ofiarą szalejącej choroby zakaźnej. Zaskarbił sobie przy tym sympatię i wdzięczność wielu górali. Później znajdował zajęcie jako znakomity cieśla, między innymi pracował w tym fachu przy budowie willi „Koliba” przy ul. Kościeliskiej w Zakopanem, a także przy realizacji kilku innych projektów w stylu zakopiańskim. Klimek był także zapamiętałym polowcem. Jak pisał Ferdynand Hoesick, Klimek zabierał go na polowania w Tatry i na wycieczki górskie, między innymi na Giewont. Gdy Klimek otrzymał od niego w 1908 r. w podzięcie 12-strzałowy karabin typu „Winchester”, miał powiedzieć: Szkoda tylko panie, że sobie kilkunastu lat ująć nie można, że wtedy, kiedy się miało dobre nogi, miało się kiepską flintę, a dziś, gdy się ma taki galantny sztucer, ma się kiepskie nogi, kiepskie płuca, kiepskie serce, kiepskie oczy! O żeby mieć taką fuzję przed laty,

dopieroż by się nastrzelało kozic. Z pierwszego małżeństwa z Agnieszką Styrzczulą z Dzianisza miał trójkę dzieci, a po jej śmierci ożenił się powtórnie.

Bachleda zasłynął w Zakopanem głównie jako doskonały przewodnik tatrzański. Były to czasy, kiedy chodziło się w góry tylko z przewodnikiem. Klimek początkowo chodził na wyprawy jako tragarz i pomocnik (mówiło się o takich „chłop pod torbę”), i terminował u starszych przewodników, którzy otaczali Chałubińskiego: Macieja Gąsienicy-Sieczki, Jędrzeja Wali starszego i młodszego oraz Wojciecha Roja. Jak wspominają towarzysze jego wypraw, posiadał niezwykły dar orientacji w trudnym, skalistym terenie. W góry prowadził między innymi turystów i taterników: Karola Potkańskiego, Jana Fiszera,



Janusza Chmielowskiego, Ferdynanda Hoesicka, Kazimierza Tetmajera, Stanisława Eljasza-Radzikowskiego, Mieczysława Karłowicza, ks. Walentego Gadowskiego i wielu innych. Ceniono Klimka nie tylko za jego nieprzeciętne umiejętności wspinaczkowe, ale także za takie cechy charakteru jak: uczciwość, pracowitość, ofiarność, takt, kulturę osobistą i odwagę, połączoną wszak z rozumą. Wszystkie te cechy tworzyły z niego idealnego przewodnika górskiego. Bachleda, jak pisał Hoesick, bardzo chętnie wędrował po Tatrach Wysokich samotnie, by dokładniej poznać szczegóły przejść przez drogi skalne, którymi w późniejszym okresie prowadził swoich klientów lub wspinął się tam z wybitnymi taternikami. Samotnie

wszedł między innymi na Mięguszwiecki Szczyt Wielki tzw. „drogą po Głazach”, na Gierlach przez „Wielicką Próbę” oraz na Mnicha. Świadczy to o profesjonalnym podejściu Bachledy do jego zawodu przewodnika tatrzańskiego. Bachleda był nowoczesnym przewodnikiem tatrzańskim w pełni tego słowa rozumieniu. Jak podaje Zofia Stecka w swojej fundamentalnej pracy o historii przewodnictwa tatrzańskiego, jako pierwszy spośród polskich przewodników tatrzańskich, już ok. 1900 r. używał podczas wspinaczek liny, jak podają źródła o długości 12 m i przekroju 8 mm, np. podczas wejścia na Mnicha z Wandą Herse w 1901 r., czy też podczas zejścia (jak na węgierskiej pocztówce z początku XX wieku, opublikowanej na str. 8, Klimek jako pierwszy prowadzi w zejściu z Małej Przetłaczki grupę turystów). Jako pierwszy z górskich przewodników odegrał poważną rolę w zimowej eksploracji Tatr, od 1904 r. używał raków w czasach, gdy inni przewodnicy raczej unikali śniegów. Lubił więc nowe górskie wyzwania,

starając się w pełni dostosować swoje umiejętności do rozwijającego się w tym okresie taternictwa letniego i zimowego.

Rychło Klimek, już jako przewodnik tatrzański I klasy, stał się zdobywcą najbardziej honornych tatrzańskich urwisk i szczytów, takich jak: Staroleśna (1892), gdzie zadziwił towarzyszy imponującym instynktem w wyszukaniu prawidłowej drogi na ten trudny szczyt, Ganek (1895), Rumanowy Szczyt (1902), Kaczy Szczyt (1904), Kozie Czuby (1904), Zadni Mnich (1904) i wielu innych. Wynałazł w Tatrach Wysokich wiele ciekawych nowych przejść, jak np. zejście z Łomnicy jej północną ścianą, drogę na Małą Buczynową Turnię z Buczynowej Dolinki, Żłobisty Szczyt południowo-wschodnią granią, Zmarzły Szczyt granią od Przełęczycy koło Drąga i wiele innych, o których w numerze „Taternika” z 1910 r. obszernie pisze Janusz Chmielowski. Bachleda dokonał też w Tatrach dziesiątek powtórzeń trudnych dróg. Zimą uczestniczył w I wejściu na Gerlach (1905 r. przez Żleb Karczmarza, prowadził taterników w zejściu przez Batyżowiecki Żleb do Doliny Batyżowieckiej) i w pierwszym wejściu zimowym na Błyszcz i Bystrą, od Pyszniańskiej Przełęczycy. Bachleda był pierwszym z przewodników górskich, którzy w Tatrach używali nart do zimowych wycieczek tatrzańskich oraz jednym z pierwszych ich producentów. Używał ich od ok. 1904 r. i był także wynalazcą wüstli („kiefbasek”) - drewnianych klocków podczepianych pod narty w czasie podejścia (pomagały mu w podchodzeniu). Jednak Klimek nie był aż tak dobrym narciarzem jak taternikiem, o czym świadczy opis autorstwa pioniera narciarstwa w Tatrach Polskich, Stanisława Barabasa: Z górali pierwszy Klimek Bachleda zrozumiał wartość nart, zrobił je sobie sam, uprościwszy więźbę lilienfeldzką i nauczył się jeździć. On też odbywał wycieczki z obcymi turystami, gdy który tu w zimie zabłądził. Przybyła tu (chodzi o Zakopane – J.B.) znana turystka p. D., zdaje mi się z Pesztu. Klimek, jako umiejący po niemiecku, służył jej za przewodnika na Przełęcz Goryczkową. Pytaliśmy się później Klimka o tę wycieczkę, a wiedzieliśmy, że słabo jeździł. „Eh, co tu opowiadać, gdy stanęła na Goryczkowej, rozglądnęła się po Luptowie, założyła kij za kark i fuknęła dołu nazad ku szafasom, a ja stary musiałem się dopiero za nią poniewierać po śniegu”. Zwiedził na nartach między innymi Czarny Staw Gąsienicowy, Halę Goryczkową i Gąsienicową, a ponadto, jako jeden z pierwszych w Zakopanem, wyrabiał narty na zamówienie. W zbiorach Działu Sztuki Muzeum Tatrzańskiego im. Dra Tytusa Chałubińskiego znajdują się narty wyprodukowane przez Klimka, z ok. 1902 r., o długości 209 cm z wiązaniami trzcinowymi, a także narty dziecinne o długości 158 cm. Ponadto w zbiorach Muzeum znajduje się jego blacha przewodnicka I klasy oraz jego torba przewodnicka.

Gdy w październiku 1909 r. Mariusz Zaruski tworzył Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe, Klimek został jego zastępcą, stając się jednym z najbardziej ofiarnych ratowników Straży Górskiej. Nie chciał jednak przyjąć stanowiska Naczelnika Straży, co proponował mu Zaruski, uznając kunszt taternicki Klimka. Powiedział wtedy, że

duszy ludzkiej nie może wziąć na swoje sumienie. Wcześniej uczestniczył w kilku wyprawach ratunkowych w Tatrach, np. w lutym 1909 r. brał udział w poszukiwaniach ciała Mieczysława Karłowicza w lawinisku pod Małym Kościelcem. Bachleda wziął udział w kilku wyprawach Pogotowia. 6 VIII 1910 r. rozpoczęła się niezwykle trudna akcja na północnych urwiskach Małego Jaworowego. Wysoko w górze leżał na skalnym upłazie ranny lwowski taternik, Stanisław Szulakiewicz. Toprowcy rozpoczęli trudną wspinaczkę. Mimo niepogody, deszczu, który zmienił się w śnieg, Zaruski z ratownikami kontynuował akcję ratowniczą. Gdy wreszcie ratownicy, wyczerpani zimnem zmuszeni byli się wycofać, Bachleda wspinał się dalej. Poniósł wtedy śmierć w lawinie skalnej w żlebie spadającym ku piargom Jaworowej. Spadł w dół ok. 200 metrów. Jego ciało po kilku dniach zniosła w doliny ekspedycja TOPR.

Pochowano Bachledę w Zakopanem na Nowym Cmentarzu, a jego pogrzeb stał się znakomitą okazją do powszechnej manifestacji sympatii wobec postaci tego człowieka. Na kamieniu nagrobnym na Nowym Cmentarzu w Zakopanem widnieje napis „Poświęcił się i zginął”. Klimek stał się symbolem człowieka gór, ratownika, który niosąc pomoc gotów był poświęcić swoje życie. U stóp Małego Jaworowego wmurowano w wantung skalną tablicę ku czci króla przewodników tatrzańskich (obecnie na symbolicznym cmentarzu pod Osterwą). Klimek ma w Tatrach Wysokich swoje nazwy (jest ich 15), upamiętniające jego postać: Klimkową Przełęcz, pomiędzy Durną Turniczką a Durnym, ponadto w masywie Durnego Szczytu znajdują się jeszcze: Klimkowy Żleb, Klimkowy Kopiniak, Klimkowy Kopiniaczek, Klimkowy Chodnik, Wyżni i Niżni Klimkowy Przechód. Ponadto Klimkowe Wrótko, Klimkowy Żleb i Klimkowa Turnia znajdują się w masywie Staroleśnej. Żlebem Klimkowym nazwano jeden ze żlebów w północnej ścianie Jagnięcego Wierchu, a na Miękusowieckim jest Klimkowa Ławka, w masywie Małego Jaworowego: Klimkowy Kocioł, Klimkowa Ławka i Klimkowy Komin. W Zakopanem Bachleda ma swoją uliczkę, prowadzącą na Gubałówkę w bok od Gładkiego. Witold H. Paryski, jeden z największych „tatrologów” w historii, tak napisał o nim: Bachleda był przewodnikiem na miarę światową i ofiarnym ratownikiem. Rozpoczął działalność przewodnicką w czasach, gdy do Zakopanego podróżowało się nie koleją, lecz górską furką, a zakończył ją, gdy do Morskiego Oka jeździło się już samochodem. Klimek Bachleda jest także patronem Koła Przewodników Tatrzańskich w Zakopanem, a pięknie opisał jego postać Jalu Kurek w „Legendzie Tatr”, ale nie tylko on. Obraz Bachledy w literaturze to ciekawy temat na osobny, obszerny tekst.

Jakim więc Bachleda był człowiekiem? Jeśli chodzi o fizjonomię to był szczupłym, średniego wzrostu mężczyzną, o twarzy pociągłej, z charakterystycznym czarnym wąsem i orlim nosem. Do ostatnich lat obdarzony był znakomitą kondycją, a w skale dawał upust swojemu talentowi, chociaż warto podkreślić iż był bardzo ostrożny i nie ryzykował nigdy w górach ponad miarę. Chodził w Tatrę ubrany

Rok 1910.

Przebieg akcji ratunkowej:

(Pisać drobnym piśmem)

Ln. 5 Sierpnia, o godz. 10<sup>14</sup> wiecz. zawiadomiono nas telefonicznie ze Schroniska przy M. Otu o wypadku. Nawiatem Straży Ratunkowej i jego dnia na jej czele o godz. 11<sup>34</sup> w nocy wyruszyliśmy z dwoma furkami do Jaworzyny. W skład wyprawy wchodziło: Klimk Bachleda, H. Bernarski, P. Kittay, J. Lesiński, S. Zdyb i M. Zaruski. Łażąc przez padac. O godz. 1<sup>00</sup> (6/10) stawiliśmy pod namiotem Małego Jaworowego wraz z Klemensiewiczem, R. Korczysem i A. Znamieńskim. Po dwóch próbach zejścia w skały z 4 ludźmi: K. Bachleda, S. Zdybem, P. Korczysem i A. Znamieńskim natrafiliśmy na właściwą drogę, według opisu J. Jaryny, który z nami i o wypadku rewoltę przesyłał, niezawiszą Jowarową S. Szulakiewicza i Linę na ścianie. Obaj oparli o skały, wspinając się potężnym ścianą M. Jaworowego. Ktoś godz. 12<sup>12</sup> się liną awanturę się od niej. Deszcz lat zmieszany z gradem i śniegiem, bity piorun. Z chłodem i mrozem siał z trudem posuwaliśmy się naprzód. Klimk, ubrany ciepło, wyprowadził resztę i wspiął się wyżej. Wyrwaną go do powrotu. Gdy przemieszczał się, że talę był niepodobna, strzelałym i wygłoszonym z niewstałym lodowatą kąpieli, ratem znak do powrotu, chociaż mieliło nas o Szulakiewicza ok. 100 m. Na Klimka czekałem ze Zdybem 1/4 godz., a zobaczywszy go, zdziwionego na głos Turu Jaworowych, dwukrotnie nawiatem do powrotu słowami: "Klimku, wracajcie". Nie usłuchał. Wtedy postanowiłem dla niego Linę, a tam ze Zdybem rewoltem z wielkim trudem, rozpylając co chwila ze zmniejszenia, o godz. 6 wiecz. ze ścianą. O godz. 2<sup>12</sup> w nocy (7/10) ze Zdybem i Kittayem w niewstałym deszczu dostaliśmy się do tyśej Polany na nocleg. - Ln. 7/10 Bernarski i Lesiński z kilku innymi po potudniu chodzili o skały bez skutku. Przybyli: J. Marusz, J. Pyska, S. Masurkiewicz, K. Macusiński, Janusz Żulawski i W. Tyłka. - Ln. 8/10 wybratem 8 ludzi i wraz z nimi w trzech partjach, po 3 na jednej linie, wstąpił się na ścianę M. Jaworowego. Trzech ochotników (Balsireffa, i dwóch Świeców) postatim na wschodnią grzędę M. Jaworowego. Kierując się przez szkielet Jaryny o godz. 1<sup>12</sup> po ptd. z trzema ludźmi: Lesińskim, Maruszem i Tyłką wyspiałem na grani zebra bocznego i znalazłem Szulakiewicza niedźwiedzia. Śmierć narodziła z zamartwizną. Mrozawny ciato, na linach spuszcziliśmy je. Później najtrudniejszą partję drogi i ulokowaliśmy w bezpiecznym miejscu na ścianie. Pisząc nad (Marusz, Pyska, Tyłka, Nawoytka (syn), Zaruski) nie użyłto zejść ze skał przed nocą i zostało na noc na płaszczyźnie w śniegu. Trzmi nocowali pod gołym niebem przy łabim Jaworowych Starie. Przybył Jacek Nawoytka, potem S. Babar i inni. Później, który nocowali na ścianie, o godz. 6 rano ześli w dolinę. Wtedy dowiedzieliśmy się o nieobecności Klimka w Zakopanem. Gesta mgła. Łażąc znowu powrócił do Jaworzyny. Wówczas zorganizowaliśmy na dzień następną wyprawę z 30 ludźmi, do których należeli młodzi mężczyźni: Bracia A. i R. Komarnicki, Br. Schweighardt i F. Kienast. Wstąpił do Zakopanego Krójca K. Macusińskiego, który, w razie nieobecności Klimka w Zakopanem, miał wrócić natychmiast. W poręczymy rali - posłatec Macusiński przez korytarz lekkoznoszący nie wrócił do Jaworzyny. Wskutek tego rano 10/10 rozpuściliśmy linę do Jaworzyny, a sam z 8 ludźmi wstąpił się po ścianę Szulakiewicza, które o godz. 6<sup>14</sup> przemieszciliśmy do Jaworzyny, gdzie trzej sadowo-lakarka strzeliła śmierć przez zamartwiznie i rozwaranie Kręgołupa. Wówczas obywatelom opowiadano na klegam się wystąpił rano, oprócz tego telefonicznie zawiadomiono, że Klimka nie ma. Ln. 11/10 mgły i deszcz. Wyprawa znowu skierowała na górne piętro doliny, czekaliśmy na zmianę pogody. A ponieważ się zastoiło, zarządzeniem powrócił do Zakopanego. Ln. 12/10 = 18 ludźmi wyjechał z Zakopanego o godz. 3<sup>14</sup> po ptd. i powrócił do Jaworzyny. Ln. 13/10 wystąpił 3 oddziały: jeden pod Masurkiewiczem przez przeł. Jaworową do dol. Staroleśnej i Kłowieckiej; drugi pod Kierunkiem Tyłki na środkową część ściany M. Jaworowego; trzeci pod kier. Zdyba na grzędę od Harkowatej Turu, cowały sam prowadziliem granią Caol i J. Jaworowych na przeł. Harkowatej, skąd mieliśmy puznać się na linach i przesunąć górny koniec ściany. O godz. 11 przed ptd. Oddział Zdyba dojrzał wotki Klimka w śniegu, spadającego do dol. Jaworowej do Harkowatej przelazły 100 m. ponad pięć-gami. Klimk spadł ok. 200 m. stego prawie miejscu, gdzie go ostatek zar ze Zdybem widzieliśmy. Według pod gołym niebem. Ln. 14/10 o godzinie wielkiej ilości wody w śniegu bezskuteczne próby wydobywania ciała. Zostaliśmy 7 ludzi, resztę przelano do domu. Ln. 15/10 o godzinie obłożenia skał i wody próby bezskuteczne. O godz. 1-iej oddział pod kier. Nawoytkei został się z wielkim trudem do ciała, które o godz. 6 wiecz. przemieszciliśmy do Jaworzyny. Ciało było potężne, głowa prawie całkowicie odwarła. Ln. 16/10 o godz. 1 rano wyruszyliśmy, wioząc ciało na wozie, do Zakopanego i o godz. 12 w południe dostaliśmy je w starą kościel.

Wynik ostateczny:

Stanisław Szulakiewicz  
Zginął wskutek zamartwiznia i rozwarania Kręgołupa.  
Klimk Bachleda spadł ze ściany i poniósł śmierć na miejscu.  
Zwłoki obu znalezione i ostatecznie do Zakopanego.



Naczelnik Straży Ratunkowej:

Maryusz Zaruski

\* Z członków Straży byli:  
M. Zaruski, J. Marusz, W. Tyłka, Jacek Nawoytka, S. Byrczyn, S. Babar, K. Bernarski, Janusz Żulawski, Jężyk Żulawski, P. Kittay, S. Zdyb, S. Masurkiewicz

Dn. 5 sierpnia, o godz. 10 ¼ wiecz. zawiadomiono mię telefonicznie ze schroniska przy M. Oku o wypadku. Wezwałem Straż Ratunkową i tegoż dnia na jej czele o godz. 11 ¾ w nocy wyruszyłem dwiema furkami do Jaworzyny. W skład wyprawy wchodził: Klimek Bachleda, H. Bednarski, P. Kittay, J. Lesicki, S. Zdyb i M. Zaruski. Zaczął deszcz padać. O godz. 7 rano (6/VIII) stanęliśmy pod ścianą Małego Jaworowego wraz z Z. Klemensiewiczem, R. Kordysem, i A. Znamięckim. Po dwóch próbach wejścia w skały z 4 ludźmi: K. Bachledą, S. Zdybem, R. Kordysem i A. Znamięckim natrafiłem na właściwą drogę, według opisu J. Jarzyny, który z miejsca zeszedł szczęśliwie, uwiązawszy towarzysza S. Szulakiewicza liną na ścianie. Obaj odpadli od skały, wspinając się północną ścianą M. Jaworowego. Koło godz. 12 ½ Klimek, który szedł ze mną i ze Zdybem, związany na jednej linie, wskutek zacięcia się liny odwiązał się od niej. Deszcz lał zmieszany z gradem i śniegiem, biły pioruny. Z chłodu i wyczerpania sił z trudem posuwaliśmy się naprzód. Klimek, ubrany cieplej, wyprzedził resztę i wspinał się wyżej. Wzywano go do powrotu. Gdy przekonałem się, że dalej iść niepodobna, zdrętwiałym i dygocącym z nieustannej lodowatej kąpieli, dałem znak do powrotu, chociaż dzieliło nas od Szulakiewicza ok. 100 m. Na Klimka czekałem ze Zdybem ¾ godz., a zobaczywszy go, zdążającego na grań Turni Jaworowych, dwukrotnie wezwałem do powrotu słowami: „Klimku, wracajcie”. Nie usłuchał. Wtedy zostawiłem dla niego linę, a sam ze Zdybem zeszedłem z wielkim trudem, zasypiając co chwila ze znużenia, o godz. 6 wiecz. ze ściany. O godz. 2 ½ w nocy (7/VIII) ze Zdybem i Kittayem w nieustannym deszczu dostałem się do Łysej Polany na nocleg. – Dn. 7/VIII Bednarski i Lesicki z kilku innymi po południu chodzili w skały bez skutku. Przybyli: J. Marusarz, J. Pęksa, S. Mazurkiewicz, K. Macudziński, Janusz Żuławski i W. Tylka. – Dn. 8/VIII wybrałem 8 ludzi i wraz z nimi w trzech partjach, po 3 na jednej linie, udałem się na ścianę Małego Jaworowego. Trzech ochotników (Boldireffa i dwóch Świerzów) posłałem na wschodnią grzędę M. Jaworowego. Kierując się teraz szkicem Jarzyny o godz. 1 ½ po pld. z trzema ludźmi: Lesickim, Marusarzem i Tylką wyszedłem na grań żebra bocznego i znalazłem Szulakiewicza nieżyjącego. Śmierć nastąpiła z zamarznięcia. Uwiązawszy ciało, na linach spuściliśmy je przez najtrudniejsze partje drogi i ulokowaliśmy w bezpiecznym miejscu, na ścianie. Pięciu z nas (Marusarz, Pęksa, Tylka, Wawrytka (syn), Zaruski) nie zdążyło zejść ze skał przed nocą i zostało na noc na płasience w żlebie. Inni nocowali pod gołym niebem przy Żabim Jaworowym Stawie. Przybył Jakób Wawrytka, potem Sz. Tatar i inni. Pięciu, którzy nocowali na ścianie, o godz. 6 rano 9/VIII zeszli w dolinę. Wtedy dowiedziałem się o nieobecności Klimka w Zakopanem. Gęsta mgła. Zarządziłem powrót do Jaworzyny. Wieczorem zorganizowałem na dzień następny wyprawę z 30 ludzi, do których należeli węgierscy turyści: bracia G. i R. Komarnicy, br. Schweighardt i F. Kienast. Wysłałem do Zakopanego kurjera K. Macudzińskiego, który w razie nieobecności Klimka w Zakopanem, miał wrócić natychmiast. W przeciwnym razie – pozostać. Macudziński przez karygodną lekkomyślność nie wrócił do Jaworzyny. Wskutek tego rano 10/VIII rozpuściłem ludzi do domów, a sam z 8 ludźmi udałem się po ciało Szulakiewicza; które o godz. 6 ¾ przenieśliśmy do Jaworzyny, gdzie komisja sądowo – lekarska stwierdziła śmierć przez zamarznięcie i rozerwanie kręgosłupa. Wieczorem otrzymałem odpowiedź na telegram swój wysłany rano, oprócz tego telefoniczną wiadomość, że Klimka nie ma. Dn. 11/VIII mgły i deszcz. Wyprowadziwszy Straż na górne piętro doliny, czekałem na zmianę pogody. A ponieważ się zaśłociło, zarządziłem powrót do Zakopanego. Dn. 12/VIII z 18 ludźmi\* wyjechałem z Zakopanego o godz. 3 ¼ po pld. z powrotem do Jaworzyny. Dn. 13/VIII wysłałem 3 Oddziały: jeden pod Mazurkiewiczem przez przeł. Jaworową do dol. Staroleśnej i Rówienek; drugi pod kierunkiem Tylki na środkową część ściany M. Jaworowego; trzeci pod kierunkiem Zdyba na grzędę od Hakowatej Turni, czwarty sam prowadziłem granią Czół i T. Jaworowych na przeł. Hakowatą, skąd mieliśmy puszczać się na linach i przeszukać górną część ściany. O godz. 11 przed pld. Oddział Zdyba dojrzał zwłoki Klimka w żlebie, spadającym do dol. Jaworowej od Hakowatej przełęczą 100 m. ponad piargami. Klimek spadł ok. 200 m. z tego prawie miejsca, gdzie go ostatni raz ze Zdybem widziałem. Nocleg pod gołym niebem. Dn. 14/VIII z powodu wielkiej ilości wody w żlebie bezskuteczne próby wydobywania ciała. Zostawiłem 7 ludzi, resztę puściłem do domu. Dn. 15/VIII z powodu oblodzenia skał i wody próby bezskuteczne. O godz. 1-ej Oddział pod kier. Wawrytki dostał się z wielkim trudem do ciała które o godz. 6 wiecz. przenieśliśmy do Jaworzyny. Ciało było połamane, głowa prawie całkowicie oderwana. Dn. 16/VIII o godz. 9 rano wyruszyliśmy, wioząc ciało na wozie, do Zakopanego i o godz. 12 w południe złożyliśmy je w starym kościele.

**Wynik ostateczny:**

Stanisław Szulakiewicz zginął wskutek zamarznięcia i rozerwania kręgosłupa. Klimek Bachleda spadł ze ściany i poniósł śmierć na miejscu. Zwłoki obu znaleziono i odstawiono do Zakopanego.

Naczelnik Straży Ratunkowej:  
(w podpisie) Marjusz Zaruski

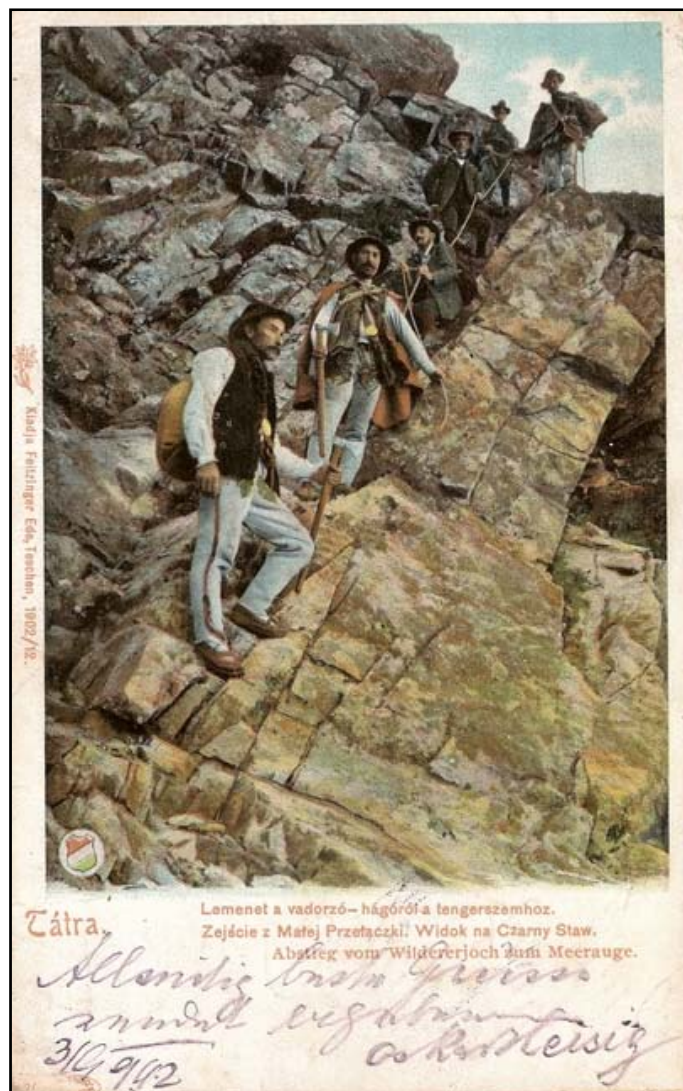
\*) Z członków Straży byli:

M. Zaruski, J. Marusarz, W. Tylka, Jak. Wawrytka, S. Byrcyn, S. Tatar, H. Bednarski, Janusz Żuławski, Jerzy Żuławski, P. Kittay, S. Zdyb, S. Mazurkiewicz.

w góralski serdak i białą koszulę, kapelusz, z przewieszoną przez pierś charakterystyczną skórzaną tórbką. W kontaktach z klientami okazywał opiekuńczość, ale i stanowczość. Była to także postać pełna godności osobistej, człowiek świadomy swojej wartości, raczej małomówny i obdarzony autentyczną religijnością. Surowy wobec siebie, Bachleda był wyrozumiały wobec innych, znakomicie rozszyfrowywał charaktery ludzi, obdarzony pewną zapalczewością, ale był to wszak człowiek niezłomnego charakteru, zarówno w skale, jak i w życiu codziennym, które go nie oszczędzało. Już w pierwszych kontaktach z klientami budził sympatię i szacunek. Słusznie znany taternik Janusz Chmielowski pisał: Klimek łączył w sobie wszystkie najprzedniejsze cechy i zalety strzelca przewodnika z epoki Chałubińskiego z rozumnym, umiejętnym i pełnym opanowaniem nowoczesnej, alpejskiej techniki świata skał... Umiał śmiało i wielkie plany nie tylko tworzyć, ale i w świetny sposób urzeczywistniać. Bachleda był jedną z najważniejszych postaci w dziejach Zakopanego przełomu XIX i XX wieku, o pięknym życiorysie, w którym ciężka, codzienna praca przeplata się z odwagą życia w świecie turni, polowacką namiętnością, a w szczególności z miłością do człowieka, któremu idąc z pomocą, Klimek poświęcił swoje życie.

W piątek 6 sierpnia 2010 r. w Zakopanem dużo się mówiło o 100-iej rocznicy śmierci Klemensa Bachledy, znanego przewodnika tatrzańskiego I klasy, ratownika TOPR. Na Nowym Cmentarzu zakopiańskim odbyły się uroczystości związane z tą ważną rocznicą. Zakopiańskie koła przewodników tatrzańskich spotkały się 6 sierpnia po południu, o godz. 17-tej nad grobem Klemensa Bachledy. Nagrobek został odnowiony przez Muzeum Tatrzańskie. Obecni byli przewodnicy tatrzańscy, wspinacze, ratownicy TOPR, przedstawiciele Urzędu Miasta w Zakopanem, Związku Podhalań i Muzeum Tatrzańskie. Słowo o Klimku wygłosił znany publicysta zakopiański, przewodnik tatrzański Maciej Krupa, który omówił życiorys górski Bachledy, z uwzględnieniem najważniejszych jego wejść w Tatrach, a także wniósł nowy element do życiorysu Klimka, jakim jest ustalenie nowej daty urodzin Bachledy w dniu 13 listopada 1851 r. (obszerny tekst w tej kwestii, znajduje się w letnim numerze "Tatr" na s. 102-105). O wyprawie ratunkowej na Mały Jaworowy opowiadał Apoloniusz Rajwa, były redaktor „Tygodnika Podhalańskiego”.

Koło Przewodnickie im. Klemensa Bachledy w Zakopanem zorganizowało w sobotę 7 sierpnia 2010 r. wycieczkę do miejsca, gdzie 100 lat temu bohatercko zginął Bachleda, tj. pod północną ścianę Jaworowego Szczytu. W wycieczce wzięło udział ok. 20 osób, w tym Józef Pitoń, najstarszy w tym gronie przewodnik tatrzański (szkoda, że nikogo z PTT tam nie było). Uczestnicy przeszli Doliną Jaworową aż do jej górnego piętra, pod północną ścianę Małego Jaworowego Szczytu, gdzie 6 sierpnia 1910 r. w wyprawie ratunkowej TOPR zginął Klemens Bachleda. W wielkiej granitowej skale gdzie wmurowano



ongiś metalową tablicę ku czci Klimka (obecnie tablica ta znajduje się na symbolicznym cmentarzu ofiar Tatr pod Osterwą), złożono uroczyste kwiaty, zagrała muzyka góralska. O Klimku krótkie wspomnienie wygłosił dr Wojciech Gąsienica-Byrcyn. Potem część uczestników wycieczki weszła pod przewodnictwem przewodnika Pawła Nadybala na Kopę Lodową, a druga grupa, prowadzona przez przewodnika Andrzeja Stanka zeszła do Jaworzyny Tatrzańskiej.

Krótkie wspomnienie o Klimku Bachledzie: „Król przewodników tatrzańskich”, nazywanym też Orłem Tatr – napisała Pani Monika Rogozińska w „Rzeczpospolitej” nr 182(8693) w dniu 6 sierpnia 2010 r. W tym samym dniu „Gazeta Wyborcza” opublikowała tekst wspomnienny o Klimku, pióra Antoniny Sebesty z krakowskiego oddziału PTT.

Na str. 6 publikujemy skan, a na str. 7 wierny zapis (z zachowaniem pisowni i interpunkcji użytej w Kronice TOPR z 1910 roku przez jej Naczelnika – Mariusza Zaruskiego) z przebiegu akcji ratunkowej w północnej ścianie Małego Jaworowego Wierchu, w której zginął Klimek Bachleda. Zeskanowany obraz tekstu z przebiegu akcji ratunkowej w Kronice TOPR z 1910 r. otrzymałem dzięki uprzejmości Pana Jana Krzysztofa – Naczelnika TOPR.